KWIECIEŃ 1939

15



Młody Las



Alleluja!

W dźwiękach dzwonów, w blasków złocie,
ech radosnych biją krocie
i dokoła idzie granie
— Alleluja — Zmartwychwstanie!

A gdzie jeno głos doleci,
tam jaskrami świat się kwieci!
tam rozpina słońce — krosna!
tam cud życia: nowa wiosna!

A wraz z wiosną, z onym graniem,
z Chrystusowym Zmartwychwstaniem,
jak te kwiaty wśród kobierca —
odradzają się w nas serca!...

E. Kłoniecki



„Święcone" Broni

Z cyklu opowiadań: „Kiedy babcia była mała"

Działo się to blisko pięćdziesiąt lat temu. Babcia była wtedy dziesięcioletnią dziewczynką i wołano na nią: Anulka. Ojciec Anulki, wezwany niespodzianie do Warszawy, wrócił z początkiem Wielkiego Tygodnia i przywiózł z sobą dwunastoletnią dziewczynkę, którą przedstawił swoim dzieciom, jako córeczkę siostry swej, zmarłej w głębi Rosji. Dzieci wiedziały, że była taka ciotka, której imienia nie wymawiano w rodzinie, ponieważ wyszła za mąż za oficera rosyjskiego, co w owych czasach uważane było za zdradę Ojczyzny. Nie było w tym nic dziwnego. Moskale w okrutny sposób pastwili się nad Polską. Setki najszlachetniejszych patriotów ginęły marnie w śniegach Sybiru. Setki zalegały więzienia, w których znęcano się nad nimi w wyszukany sposób. Toteż Polka, która odważyła się poślubić rosyjskiego oficera, była gorzej niż zmarłą: była potępioną przez wszystkich i tylko czasem, ze wstydem i goryczą, mówiono o niej w sekrecie przed światem.

A teraz nagle pojawiła się córka tej kobiety. Po śmierci obojga rodziców krewni ojca odesłali ją do Polski. Rodzice Anulki przyjęli ją do siebie z litością, pod którą czaiła się nieufność. A dziewczynka nie tylko nie umiała tej niechęci rozproszyć, ale zdawało się, że robi wszystko co może, by nieufność zamienić w otwartą niechęć i nieprzyjaźń. Dla swoich małych sióstr ciotecznych była niegrzeczna i opryskliwa. Na starszych patrzała z bijącą w oczy wrogością. Widok jej wynędzniałej ale niemiłej i zuchwałej twarzy psuł humor nie tylko dzieciom, ale także tak niezwykle dobrej osobie, jaką była matka Anulki. Nawet tatuś jej, chociaż z początku robił co mógł, żeby sierotce uprzyjemnić pobyt w swoim domu, zniechęcił się do niej tak mocno, że postanowił zaraz po Świętach oddać ją do jakiegoś sierocińca.

Tylko Anulka jedna domyślała się, że ta wrogość nie wypływa ze złego charakteru dziewczynki, tylko ze straszliwego żalu, który pożerał jej serce. Anulka słyszała nieraz w nocy, jak Bronia, szlochając rzewnie, wzywała raz po raz swej zmarłej »maminki«. Bezbrzeżne współczucie przepełniało jej serce. Wszelkimi sposobami starała się zdobyć sobie przyjaźń i zaufanie zrozpaczonej sierotki. Nie zrażała się jej niegrzecznymi odpowiedziami i co dzień przy pacierzu modliła się gorąco, żeby dobry Bóg zesłał choć promień pociechy do tego umęczonego serduszka.

A tymczasem na dworze wrzała praca, czyniono gorączkowe przygotowania do Świąt, w spiżarni półki uginały się pod ciężarem szynek, wędlin i wszelkiego mięsiwa, a z kuchni płynęły rozkoszne zapachy bab i mazurków, z których dobroci słynął w całej okolicy zasobny dwór zaleski.

W Wielki Piątek Bronia szczególniej była ponura i odpychająca. Nie chciała pojechać z dziećmi na »groby« do kościoła, a kiedy Anulka po powrocie podeszła do niej, chcąc jej ofiarować ładną kartkę świąteczną, którą dostała od księdza proboszcza, Bronka odepchnęła ją szorstko od siebie i rzuciła się na swoje łóżko, szlochając głośno:

— Idź sobie, idź sobie! — wołała z gniewem. — Czemu mnie dręczysz? O, jakże ja was wszystkich nienawidzę! Maminko moja, czemu cię przy mnie nie ma?

Anulka ze łzami w oczach pochyliła się nad Bronką.

— Nie płacz tak, Broniu, — zaczęła prosić, obejmując ją za szyję. — Mylisz się myśląc, że mamusi twojej nie ma przy tobie. Jej dusza napewno czuwa nad tobą i Pan Bóg także jest przy tobie. Nie jesteś wcale taka opuszczona, jak ci się wydaje. Patrz, jaki ładny obrazek przywiozłam ci z miasteczka. No, popatrz, przestań płakać...

Bronka podniosła głowę.

— Nie wierzę wcale, że Pan Bóg się mną opiekuje — rzekła ochrypłym głosem. — Żeby tak było, nie byłby odebrał mi mojej maminki. I zabieraj sobie ten głupi obrazek! Królik, który wyskakuje z kolorowego jajka! Widział kto kiedy takie głupstwo?

— To źle, że w nic nie wierzysz — rzekła żywo urażona Hania. — Pan Bóg wszystko może! Gdyby nawet chciał, toby z tego stłuczonego dzbanka wyskoczył królik, a nie dopiero





z takiego ślicznego wielkanocnego jajka. Pan Bóg może zrobić każdy cud!

— Więc niech zrobi cud, niech zrobi jakiś cud dla mnie, a wtedy uwierzę, że moja maminka jest przy mnie i że Bóg czuwa nade mną. Ale to się nie stanie, to się nigdy nie stanie... — szorstko odburknęła Bronka.

I znowu łzy polały się z jej oczu. Anulka usiadła w ciemnym kątku i zagłębiła się w takim rozmyślaniu, że do kolacji nie ruszyła się z miejsca.

Nazajutrz w południe przyjechał do dworu ksiądz proboszcz, żeby pokropić wspaniałe »święcone«. Ogromny stół, prześlicznie przybrany, przyciągał do siebie oczy wszystkich obecnych. Na samym przodzie stołu widać było cztery jednakowe, lukrowane babki, na których czekoladą wypisano imiona trojga dzieci ze dworu i czwartej Bronki. Dziewczynka, wciągnięta do jadalni przemocą, stała pod ścianą, patrząc ponuro na stół świąteczny. Właśnie ksiądz proboszcz zaczął kropić stół święconą wodą, kiedy nagle babka oznaczona imieniem Bronki drgnęła i... zaczęła maszerować naprzód między półmiskami. Ręka księdza proboszcza, uzbrojona w kropidło, znieruchomiała w powietrzu. Babka przymaszerowała do baranka z czerwoną chorągiewką i podskoczyła do góry. Wierzchołek jej odpadł i potoczył się po stole, a ze środka babki wyskoczył maleńki, biały króliczek. Nic sobie nie robiąc z ludzi, zwierzątko dorwało się do pagórka z rzerzuchy, na którym stał baranek i spokojnie zaczęło się raczyć zielonymi listkami. Ojciec zmarszczył brwi i zaczął szukać oczyma winowajcy. Groźne jego spojrzenie zatrzymało się na czerwonej jak burak Anulce.

Ale w tej chwili głośny krzyk Bronki zwrócił na siebie uwagę wszystkich obecnych. Sierotka rzuciła się na kolana, śmiejąc się i płacząc i zaczęła wołać:

— Cud, cud! To dla mnie Bóg zrobił ten cud! O, Anulko, miałaś rację, teraz już wiem, że nie jestem sama, że On czuwa nade mną. Nie będę już więcej płakała! Darujcie mi, darujcie...

I w uniesieniu radości wszystkich po kolei zaczęła ściskać i całować.

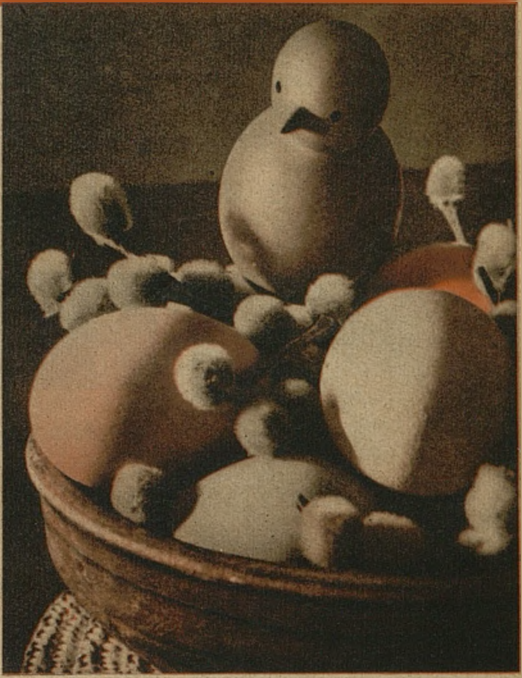
W kilka godzin później Bronka klęczała w kościele, tonąc całą duszą w zachwycie bez granic. Mury kościoła trzęsły się od radosnego huku organów. Tłum śpiewał: Alleluja! Dym kadzideł przesłonił ołtarz. W purpurze szat i w morzu kadzideł triumfujący Chrystus podnosił wysoko chorągiew Przebaczenia i Zmartwychwstania.

Bronka przymknęła oczy i po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy na usta jej wypłynął uśmiech bezgranicznego szczęścia.

Helena Zakrzewska



O baranku wielkanocnym i pisankach



Podobnie jak w czasie Bożego Narodzenia symbolem świąt tych jest biały opłatek, szopka i choinka, tak w okresie Wielkanocy są nimi: biały baranek z czerwoną chorągiewką i kolorowe jajka, często zdobne w piękne wzorki. Te jajka nazywają się malowankami, kraszankami, lub pisankami.

Każde z Was zawsze pragnie mieć takiego baranka, którego oglądacie po wystawach cukierń, na straganach pod kościołami, no i na stole ze »święconym« w domach Waszych. Zapewne jednak nie wiecie, dlaczego w Wielkanoc są te baranki i co one oznaczają. Dlatego chcę Wam opowiedzieć. Zwyczaj baranka wielkanocnego przeszedł do Kościoła ze Starego Testamentu. Już prorok Izajasz powiada: »Oto ześle Pan Baranka, który zapanuje na ziemi«. A św. Jan Chrzciciel pierwszy zwie Pana Jezusa Barankiem. Kiedy Mistrz z Nazaretu zbliżał się do Jordanu, wtedy św. Jan mówi: »Oto idzie Baranek Boży«. Widzicie więc, że ten biały baranek, to symbol Zbawiciela, »Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata«. Dlatego może widzieliście na obrazach Pana Jezusa jako pasterza wśród trzody, z jagnięciem na ramieniu. Bo Chrystus Pan, jako pasterz, strzeże owiec, które są również symbolem — pokoju, pokory, cnoty i łagodności.

Ten oto biały baranek wielkanocny, przypominać ma zmartwychwstałego Chrystusa. Ale, na stołach Waszych, gdzie pośrodku króluje baranek, zawsze są też i kolorowe jajka, malowanki, kraszanki, pisanki. Zwyczaj to też bardzo dawny i u wszystkich prawie narodów przyjęty. Według legend wśród ludu, jajka te mają taką łączność z okresem wielkanocnym: jedna z nich powiada, że kiedy Maria Magdalena rozpaczała, ukazał się jej Anioł i zapowiedział zmartwychwstanie Zbawiciela, wówczas, uradowana, wróciła do domu, i zobaczyła, że wszystkie jaja przygotowane do jedzenia, przybrały kolor czerwony. Lud obdarowuje takimi jajkami księdza, gospodarza, poza tym ludzie obdarowują się nimi wzajemnie. Jajka te przechowuje się, lub zakopuje w polu, bo pomagać to ma przy zbiorach, chronić od suszy, czy powodzi. Z kraszankami i pisankami łączy się cały szereg ludowych zwyczajów, żeby tylko wspomnieć krakowską »rękawkę«, którą również spotyka się i w Wilnie; czy zwyczaj u Białorusinów, gdzie, przed



wypędzeniem bydła, gospodarz obchodzi trzykrotnie zagrodę, niosąc jaja, sól i płonącą głownię, by łąki dały dobrą paszę.

Zapewne zapytacie, dlaczego te kolorowe jajka nazywają się tak rozmaicie: malowanki, kraszanki czy pisanki. Więc malowanki i kraszanki, to są jaja barwione jednym kolorem, pisanki zaś są zdobne we wzorki.

Jajka te robią po wsiach dziewczęta, same przygotowując do nich farby, z odwaru łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, z płatków kwiatu malwy itp. Pisanki natomiast zdobi się we wzorki, desenie, kreślone na wosku szpilką, igłą, kozikiem, słomką czy drewienkiem.

O kraszankach i pisankach w Polsce wspomina już w swojej kronice biskup krakowski Wincenty Kadłubek w XIII w. Najpiękniejsze pisanki robi lud w Łowickim i na Huculszczyźnie.

A. O.



OPOWIADANIE MATKI



Stefek biegł tak szybko, jakby go unosiło kilkadziesiąt koni. Nie, takiej ciekawej książki jeszcze chyba nigdy w życiu nie czytali! To się będzie Janek cieszył! Czeka ich najwspanialsze, jakie sobie można wymarzyć popołudnie wielkanocne. Warto było nawet poświęcić kino w »Rozrywce«, o którym mu opowiadał czeladnik z pobliskiego domu. Powieść o zbójach!

No, — odsapnął — oto już dom Stefka. — Pędem przesadził kilka schodów, zapukał gwałtownie do drzwi mieszkania i otworzył je szybko.

— Janek! — zaczął głośno i skinął na kolegę, ale urwał prawie natychmiast onieśmielony. Przy pięknie nakrytym stoliku siedziała matka Janka. Może przyszła niedawno z kościoła, gdyż na twarzy jej odbijało się takie skupienie, że nawet zuchwały Stefek musiał zamilknąć. Ale nie dosyć; zdziwił go także Janek. Zamiast podbiec do niego, odwrócił się zaledwie z lekka w jego stronę, na twarzy miał nawet, zdaje się, wyraz niezadowolenia.

— Zaczekaj chwilkę — odezwał się wreszcie — mamusia opowiada takie śliczne rzeczy. Co dalej, mamo? — zwrócił się do matki.

Stefek spojrzał teraz uważniej i zaciekawił się również. — Na stole leżała rozwarta jakaś piękna książka z obrazkami i z niej to widocznie opowiadała matka Jankowi ową niezwykłą historię, która go tak zajęła. Żołnierze i anioł!

— Co to może być? — zaciekawił się teraz sam i przystanął skromnie pod ścianą.

— Rozwidniało się coraz bardziej. Żołnierzy zaczęło ogarniać zniecierpliwienie. — »Przyjdą, czy nie przyjdą?« — rzucali sobie nawzajem pytania. »Chyba nie — uspokajali drudzy. Przecie wiedzą, że jesteśmy. Nie ma obawy, możemy sobie spocząć, uczniowie nie są groźni«. — »A jeśli on sam uczyni coś niezwykłego? Widzieliście przecie, co się działo przy jego śmierci, pod krzyżem, nawet setnik twierdził, że Chrystus był Synem Bożym« — podjął któryś ze strażników. — »Nie bój się — mruknęli inni — umarł«.

— O Panu Jezusie mówi — zrozumiał Stefek, ale słuchał już teraz uważnie.

— »Gdyby jednak« — ciągnął żołnierz — ale nie dokończył. Nagle zalało ich jakieś niezwykłe światło, od strony kamiennego grobu rozległ się głuchy huk

jakby toczącej się skały, pod nogami zadygotała im ziemia. Zerwali się błyskawicznie i strwożeni popatrzyli w stronę wnęki. — Przebóg! — grób był pusty...

To Pan Jezus zmartwychwstał! Pokonał wszystko, nawet śmierć. Nie zniszczyli go nienawistni żydzi. Powrócił do życia jeszcze wspanialszego niż poprzednie. Odtąd miał ciało uwielbione, żaden ból nie mógł Go już zranić. Mógł się poruszać w jednej chwili z miejsca na miejsce, mógł przenikać wszystkie zapory, jak obecnie fale radiowe. Promieniował chwałą i mocą. Wraz z Nim zaś uradował się cały świat. Dla nas także wysłużył Chrystus te zalety...

— Jakto? — odezwali się równocześnie obaj chłopcy. — Taką niewrażliwość na ból, przenikanie wszystkiego?

— Tak, ale to dopiero w życiu przyszłym. Na razie wysłużył nam P. Jezus łaskę poświęcającą, która zdobi naszą duszę nieopisanym urokiem. Dał nam także P. Jezus siłę do zmartwychwstania, i bardzo by się cieszył gdybyśmy zmartwychwstali...

— Jakto? — powtórzyli znów chłopcy — z czego?

— Z naszych grzechów i wad. One są także chorobą a czasem śmiercią duszy. Tyle jeszcze nasuwa myśli Zmartwychwstanie! Ale omówcie, Janku, swoją sprawę ze Stefkiem!

— To nie było nic ważnego, proszę pani, zresztą zrezygnowałem — odrzekł Stefek zmienionym głosem i wyszedł.

Ogarnęło go dziwne wzruszenie. Takich rozmów u nich w domu nie prowadzono. Jak to dobrze mieć podobną matkę jak Janek. Teraz zrozumiał, dlaczego Janek go nieraz zdumiewał. Prawda, należał do Krucjaty, ale miał często takie piękne pomysły, odpowiadał w szkole na różne pytania ku zdumieniu wszystkich, kochał tak bardzo P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Widocznie matka musiała mu o Nim dużo opowiadać. Jak to dobrze mieć taką matkę! S. K.



Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

Osoby: Anioł I i II, Wiosna, Wietrzyk wiosenny, Katar wiosenny, Żaba I i II, Chór kwiatów, Chór żab, Chór drzew, Krasnoludki, Koszałek-Opałek.

SCENA I.

(Na scenie łąka nad stawem, u brzegu wiklina, jeszcze śnieg leży, szaro, potem zwolna świt. Anioł I i Anioł II ze stylizowanymi skrzydłami, wysmukli i biali stoją w pośrodku sceny, nagle słychać radosny głos dzwonów a na Aniołów pada blask słońca).

ANIOŁ I: Na Zmartwychwstanie biją dzwony... — potężnie, radośnie, mocarnie, — nowina świat cały ogarnie, — i świat cały zmartwychwstanie, — jako Ty, Boże nasz,' Panie.

ANIOŁ II: Jezus za nas umęczony, — Jezus do grobu złożony, — powstał w Ciele Uwielbionym, — nieskażonym wcale zgonem...

ANIOŁ I: Na Zmartwychwstanie biją dzwony... — potężnie, radośnie, mocarnie, — nowina, świat cały ogarnie, — zmartwychwstaną krzewy, drzewa, — chór ptaszęcy się rozśpiewa, — młoda zieleń, kwiatów pąki,— zmartwychystaną pola, łąki... — Srebrem zagra nurt strumienia, — zima w wio-



snę się zamienia. (Aniołowie błogosławią świat i rozchodzą się na prawo i lewo. Słońce świeci pasem nad nimi).

SCENA II.

Żaba I, Żaba II, Chór żab.

(Po odejściu Aniołów chór żab z początku senny i daleki, potem bliższy i wyraźniejszy).

CHÓR ŻAB: Ra, ra-ra, ra-re-re-re...— Co to? Co to? Co to? — Czyżby zima się skończyła, — Czy się z śniegu robi błoto? — Kumciu, Kumciu, Kumciu miła, — Co to? Co to? Co to?

(Dwie żaby gramolą się niezgrabnie ze stawu na brzeg).

ŻABA I: Kumciu, spisz? Kumciu wstań, — kuma, kuma, kum... już się budzi żabi tłum.

CHÓR ŻAB: Ra-re, ra-re... Klebrere! Klebrere, — kuma, kuma, kum... już się żabi budzi tłum...

ŻABA II (rozglądając się ciekawie): Na jeziorze stopniał lód, — słońce wodę grzeje. — (Radośnie). Słońca złoty cud! — nad stawem jaśnieje!

CHÓR ŻAB: O re! O re! O re! O ra! O ra! O ra! — Kuma, kuma-kum, już się budzi żabi tłum.

ŻABA I: O ra! O ra! O ra! Kto wiosny podmuch zna, — niech się cieszy z nami wraz. (Żaby obydwie razem skaczą radośnie). — Wiosna! Wiosna jest wśród nas!

CHÓR ŻAB: Miłujący żabi chór, — wita cię, królowo łąk, — córo słońca, pani snów,—która radość zsyłasz wkrąg. — O re! O re! O ra! O re! O ra! Kuma, kuma, kuma-kum, żabi cię wita tłum.

(Słońce zalewa scenę, żaby skaczą do stawu, na scenę wchodzi Wiosna, biało ubrana dzieweczka z naręczem kocianek, obok niej przegina się w ciągłych podskokach Wiatr wiosenny w blado-zielonym stroju arlekina).

WIOSNA: Wstrzymaj się chwilę, Wietrzyku. — (Rozgląda się). Jak tu jeszcze zimno, smutno... — jeszcze pełne śniegu pola... — Świat spowity w białe płótno, — jak umarły cicho śpi. — Lecz już na Zmartwychwstanie uderzyły dzwony...

WIETRZYK: Coś wśród drzewnych miga pni. — Spójrz, królewno, krasnoludki, — posłyszały już wezwanie, — biegną tutaj na wyprzódki, — by twe przyjąć rozkazanie. — Wszystkie skrzaty nasze miłe, — porzuciły swe mieszkanie, — lecą tutaj całą zgrają, — na twe, pani, powitanie.

CHÓR ŻAB: Kuma, kuma, kuma-kum, krasnoludków biegnie tłum.

WIOSNA (do Wietrzyka): Słyszysz? Żaby się ozwały... — Powitanie idzie z wody, — powitanie idzie z ziemi. — Czyście dobrze zimowały? — Czyście dobre miały sny?

ŻABY: Kuma, kuma, kuma-kum... — Królewno, córo słońca, pani zórz, — śniłyśmy o tobie w stawu pomroce, — w krótkie zimowe dni i długie noce... — O ra! O re! O ra! O re!



SCENA III.

Ciż, Krasnoludki, Koszałek-Opałek i Katar wiosenny.

(Wchodzą uroczyście Krasnoludkowie w czerwonych kapeluszach, z białymi brodami, na czele Koszałek z olbrzymim zwojem papieru, kłania się, wyciąga okulary, przeciera je olbrzymią kraciastą chustką i zaczyna z przejęciem. Katar wiosenny w szarej szacie z białą chustką w ręce staje poza nim).

KOSZAŁEK: Pozwól, królewno, w imieniu mych braci, witam cię tutaj na lechickiej ziemi, na tej prastarej naszej ojcowiźnie. Za Króla Ćwioczka ród nasz się zaczyna, z pogańskich czasów żyjemy w legendzie, na ziemi i pod ziemią lud nas widzi wszędzie. I śmiało mogę...



KATAR: A... a... a... psik!
CHÓR (poważnie): Na zdrowie.
KOSZAŁEK: Śmiało rzec więc mogę...
KATAR: A... a... a... psik!
WIETRZYK: Któż tu przeszkadza! Karzełek uczony, miał powitalne wygłosić androny, a tu ktoś kicha!

KATAR (skromnie): Jestem katar wiosenny... A... a... psik! Na zdrowie, jak nikt nie odpowiada, sam sobie odpowie. Chodzę zawsze w orszaku pani Wiosny, a i pani Jesieni towarzyszę stale.

WIOSNA: Ach! Ach! Katar wiosenny, znam cię doskonale, nie zaraź mi tu wszystkich, bo jak zaczną kichać, to i moich rozkazów też nie będzie słychać.

KATAR: Lecz Koszałka mi wolno zarazić, królowo?

WIOSNA: O tak, niechaj nie mówi, lecz niech kicha zdrowo.

KOSZAŁEK: O Wiosno cudna, kto cię nie zna... A psik! (szuka po kieszeniach) gdzie mi się moja chustka zapodziała, (Katar pożycza mu swoją) Twój pierwszy kwiatek, wiosno, pierwiosnek malutki już wytrysnął z nad lodu... A... a psik... Nie mogę... w nosie kręci...

WIOSNA: Wiemy, coś chciał powiedzieć, w łasce przyjmujemy. Mam dla was moc roboty, świat trzeba obmyć deszczem, chaty, drogi i płoty, niech zalśnią nową krasą. W kałużach moczyć tęczę, po łąkach budzić kwiaty, wieszać złote obręcze, aż po księżyc rogaty. Malować trzeba drzewa, wypuszczać w przestrzeń ptaki, niech z nich każdy zaśpiewa, słyszycie kosy, szpaki?

(Ptaki śpiewają za sceną. Krasnoludki wybiegają).

SCENA IV.

Wiosna, Katar, Wietrzyk, Kwiaty i za sceną chór drzew.

(Wbiegają kwiaty wiosenne i tańcząc, otaczają królewnę).

KWIATY: Spadła ciepła niebios łza i zbudziła nas, — ogrzał słońca jasny blask, czas zakwitnąć, czas. — Dzwońcie już wiosenne dzwonki, — dyń, dyń, dyń, dyń, dyń, dyń! — w takt zanucą wam skowronki, — dyń dyń, dyń dyń, dyń dyń... **(Tańczą a potem klękają wokół królewny).**

WIETRZYK: Słyszysz, pani, już się rozszumiały drzewa...

WIOSNA: To lipa, to olcha tak śpiewa, to wierzba u strumienia, w bukiet się kwiatu zamienia.

CHÓR DRZEW **(powoli, nastrojowo):** Prężmy ku słońcu ramiona, — w rdzeniach pulsuje pęd życia, — i listki się proszą na świat! — O rozkosz! O radość bez końca, — rozwija się z pąków listowie, — wytryska z osłonek kwiat!

WSZYSCY: O Wiosno, bądź pozdrowiona! O wiosno, bądź błogosławiona.

WIOSNA: Wywabić dzieci z mrocznych chat, — na słońca ich wywabić cud! — Zakwitnął świat! Zakwitnął



świat! — Minęła zima, skończył się głód!
—Ho! Ho! Zakwitnął świat!
WSZYSCY: Zakwitnął świat!

SCENA V.

Wszyscy i dzieci wiejskie.

(Wiosna zakrywa twarz srebrzystymi gałęziami Kocianek a kwiaty przyklękają u jej stóp. Wpadają dzieci).

DZIECI (głosy rozdzielone, radosne):
I. Janku! Janku, patrz, kocianki!
II. Jakie śliczne! Jakie srebrne!
III. To dla mamy! To dla Hanki! Które też z nas więcej zbierze!
IV. Ja, zaniosę do kościoła, całe pęki srebrnych bazi i przystroję w nie ołtarze, Panu Bogu złożę w darze, ten najpierwszy wiosny kwiat.

WIOSNA **(podaje mu wszystkie bazie):** Zanieść, zanieść... Wszystkie, wszystkie... Bóg zmartwychwstał a z Nim świat.

(Biją dzwony. Słoneczne światło zalewa scenę. Zasłona opada).

Maria Czeska-Mączyńska



W jasyrze

Powieść historyczna

(Ciąg dalszy)

VIII. Zmiana losu.

— Niezbadane są losy ludzkie — prawił imć Azulewicz, siedząc w bogato przyozdobionej komnacie. — Otom druha mego po roku przeszło znalazł w twoim ręku, szlachetny Salgirze. Sądzę, że przeszkód nijakich nie stawisz, abym dolę przyjacielowi memu odmienił.

— Niewolnicy moi tego chłopca do kąpieli zawiedli i odzieją go przystojnie — odezwał się powoli gospodarz. — Wielką zaiste przysługę wyrządzić ci musiał ten giaur, skoro tak za nim, mężny Jewel-Szeichu obstajesz.

Azulewicz wykonał przeczący ruch ręką.

— Zaprawdę, dziwne ci się to wyda, panie, ale przysługi mi żadnej nie oddał i doraźnej wdzięczności nie jestem mu winien. Sam w sobie do serca mi przypadł. Młodzieniec odważny, silny, prawy...

— Szalony w pysze, uszu ni oczu ku prawdziwej wierze nie nakłaniający — dokończył spokojnie gospodarz i przewiercił wzrokiem Azulewicza.

— Miód słuszności spływa z twych ust, Salgirze. Wszelako radbym go ze sobą zabrał. Gotów jestem rząd przedni na konia, turkusami nabijany i pistolet, koralami wysadzany wzamian za chłopca dać.

— Pierścień, który na palcu twym widzę, dodasz i chłopak twój — przemówił murza Uttuk-Salgir.

— Wspaniałomyślność twoja, panie, nie zna granic.

Azulewicz powstał, za nim gospodarz. Wyszli na dziedziniec, gdzie oczekiwał ich Staszko, okryty jaskrawym kaftanem, wykąpany, odświeżony, mimo to o posępnym obliczu.

— Murza Salgir raczył cię wolnością obdarzyć — ozwał się Azulewicz. Pokłoń mu się jako przystało.

Staszko milcząco skinął głową.

— Widzisz na własne oczy, jaka to zuchwałość bezprzykładna — zawołał Salgir. Zamiast paść mi do nóg, ledwie że karku uchyli.

Azulewicz skinął na pachołków, aby mu konia przywiedli. Już kładł nogę w strzemiono, kiedy gospodarz zauważył:

— Zda się Jewel Szeichu, koń twój lekko na przednią lewą nogę okulał. Pozwolisz tedy, że własnego rumaka ci użyczę. Niechaj ci służy wiernie a ja dla pamięci twego sobie zatrzymam.

Niebawem przyprowadzono konia, czerkieskiej rasy, zwanej: karabaki. ani



go porównać nie można było z ognistym arabem Azulewicza. Ten uśmiechnął się słodko i wśród gładkiego pożegnania, prawił:

— Jeszcze mnie hojnie obdarowujesz Salgirze, choć niewolnika ci uprowadzam. Zapamiętam to do końca dni moich.

— Niech cię Ałłach prowadzi — usłyszał w odpowiedzi.

Staszko skoczył na jednego z przywiedzionych koni i zmierzał koło Azulewicza. Skoro odjechali na kilkadziesiąt kroków od posiadłości Sałgira, Azulewicz zacisnął w gniewie pięści.

— Łotr. Powiada, w żywe kpiąc oczy, że koń mój okulał. Nic podobnego. Jeno oddawna miał nań chrapkę. Wzamian dał mi szkapę, która cała nie warta podogonia mego arabczyka. Ha, no. Trudno. Jakże się czujesz teraz chłopcze?

— Ciałem dobrze — odparł mrukliwie Staszko. Dziękuję raz jeszcze waszmość panu za przyjście mi w sukurs. [1])

— A na duszy jakże ci? — zagadnął Azulewicz.

— Ciężko. Dowiedziałem się, że rodzice moi pomarli w niewoli. Wola Boga. A niewiastka owa, com w odwiedziny z nią raz do waszmości przybył, pozostawiłem w Bakczyseraju i losów jej nie jestem świadom.

— Odszukamy ją. Uszy do góry, mój druhu.

— A wreszcie luto mi, [2]) gdy widzę, co z waszmością się stało. Kiedy słyszę, jako się doń wszyscy zwracają, mówiąc: Jewel-Szeichu...

— Wolisz nazwisko Azulewicza? A wszakże do dawnego nazwiska powróciłem. Jeszcze pomówim o tym. A cóż teraz pragnąłbyś uczynić?

— Jeśli waszmość różnicy to nie sprawi, zaraz bym na poszukiwanie Bietki ruszył. Rok minął, jak ją z oczu straciłem.

— Przygotujemy się u mnie do drogi i razem ruszymy. Nie na to cię spotkałem, abyśmy natychmiast rozłączać się mieli. Ale oto jesteśmy już w Hadżi-Ibram, posiadłości mojej.

Orszak Aulewicza zmierzał przez wioskę, której mieszkańcy na widok Jewel-Szeicha kłaniali się niemal do ziemi. Azulewicz skrzywił się:

— Spojrzyj, jak to nosami o ziemię ryją w pokłonach. O tym takoż wiele dałoby się powiedzieć.

Ukazał się dwór obszerny, zielenią winogradu opleciony. Ku Azulewiczowi przyskoczył jakiś Tatar młody, konia mu przytrzymując. Ciekawym, bystrym spojrzeniem obrzucił postać Staszka.

— Hassanie! Konie nam przygotujesz nowe do drogi i sam w te pędy do mojej komnaty przyjdziesz.

— Rzekłeś, panie — zawołał, nazwany Hassanem.

---

[1]) Pomoc. [2]) Smutno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiesław Gorecki





Przemiłą niespodzianką był dla mnie zbiorowy list Krucjaty z Oleska (pow. Złoczów). Chętnie podzielę się też jego treścią z czytelnikami Młodego Lasu. Najpiękniej napisała wprawdzie Jadwiga Tymburska, ale i inne dzieci dorzuciły także wiele szczegółów; korzystam więc z nich najskwapliwiej.


Piękny mają strój Rycerki z Warszawy, nieprawda?

Krucjata w Olesku szczyci się słusznie, że z ich miejscowości pochodzi wielki król polski i nieustraszony rycerz chrześcijański — Jan Sobieski. I jej przyświeca także umiłowanie bohaterstwa w służbie wiary i Ojczyzny. Czy nie dziwne więc, powiedzcie, że powstała w uroczystość 20 lecia Niepodległości, 11 listopada 1938 roku? Wzrasta także bardzo szybko, kiedy już po kilku miesiącach istnienia liczba Rycerek i Rycerzy wzniosła się aż do 52 członkiń i członków. Miłość Krucjaty szerzą Ks. Jan Szalka i p. Janina Szczepanowska. Zebrania, odbywające się co dwa tygodnie są naprawdę upragnione, a hasło Krucjaty: Króluj nam, Chryste! — otacza się największa czcią.

Obok pracy nad sobą zaczyna Krucjata także występować z uroczystościami zewnętrznymi. Szczególnie pięknie zapisały się w pamięci Grona Nauczycielskiego i rodziców wspomnienie Opłatka, urządzonego wspólnym staraniem Krucjaty i Polskiego Czerwonego Krzyża w dniu 2 II 1939.

Być może, że niedługo doczeka się Krucjata w Olesku upragnionego sztandaru, a wtedy jeszcze dumniej będzie kroczyć ze swym hasłem: Króluj nam, Chryste!

Czy pamiętacie hasło Krucjaty na kwiecień

?



Bądź ofiarny dla kolegów! — Świeć im dobrym przykładem i spiesz z pomocą w cierpieniu!



Zanim odpowiem na wasze poszczególne liściki, chciałbym się zwrócić do Was z ogólną prośbą: Bardzo często słyszę, że urządzacie przepiękne przedstawienia, na których odgrywacie różne utwory sceniczne. Same już nazwy tych utworów mnie zaciekawiają. Wiele z nich znam, ale są także takie, których nie czytałem nigdy, przypuszczam więc, że ułożyli je Wasi Księża Opiekunowie bądź to Panie Kierowniczki lub wreszcie Wy sami. Chciałbym je poznać dokładniej i proszę, byście je przysyłali do Redakcji Młodego Lasu. Być może, że wiele z nich wydrukujemy na przyszły rok.

Ale cieszę się także z Waszych liścików. Smutne były one naogół w ostatnich czasach, gdyż umarł Ojciec św. Ból tchnie więc z listów **Zosi Jeleniówny i Józia Pary z Bochni jak i Reni Glockówny z Poznania.** List **G. Kontny** z Siemianowic, sprawił mi wielką radość. Wiedz, że ja żywię podobne uczucia. Duże zaciekawienie a nawet podziw wzbudza we mnie praca **Krucjaty w Stołpcach,** która przysłała piękne zdjęcie swego miasta (fotogr.), położonego nad Niemnem. Dzielni ci Rycerze i Rycerki kresowe pracują obecnie



nad odbudową przepięknej świątyni z XVI wieku. Za życzenia dziękujemy szczerze. Życzę Wam także rozwoju a wszystkim Czytelnikom — Wesołego Alleluja!

CZYTAM

M a r i a K i s i e l e w s k a: **W obcym gnieździe.** Str. 208, br. 2.—, opr. 2.80 zł. Nakładem Wydawn. Apostolstwa Modl., Kraków, Kopernika 26. Drugi tom »Biblioteki Młodego Lasu«. — Treścią tej pięknie wydanej książki, ozdobionej licznymi rycinami, są przygody polskiego chłopca w Niemczech.

Oprócz tego radzę się wam zapoznać z równie zajmującymi książkami wydanymi przez Księg. św. Wojciecha w Poznaniu.

Wszystkich zainteresuje **»Skarb w starym zamku«** T. Kraszewskiego — niesamowita przygoda 8 dzielnych chłopców i dziewczynek z bandytami świętokradzcami. Str. 188 z 3 ilustr.

Dobrym dziewczynkom, mającym młodsze rodzeństwo, ogromnie się przyda wspaniale wydana książka z obrazkami pt.: **Rysowane wierszyki,** (zabawy dorosłych z małymi dziećmi. Doskonałe pomysły dla rozweselenia rodzeństwa. Str. 32. Cena 2.25.



Ze świata.

✱ Nowe biskupstwa w Polsce powstaną niebawem w Stanisławowie i Grodnie.

✱ Uroczystości koronacyjne Ojca św. Piusa XII odbyły się dnia 12 marca z niesłychaną okazałością. Przypatrywało się im setki tysięcy wiernych a miliony słuchały ich przebiegu przez radio. Polska wysłała na nie nadzwyczajnego przedstawiciela dla wyrażenia Ojcu św. swego hołdu i stałego przywiązania.



✱ Radio polskie — jak zaznaczają wszyscy — przesyłało najpiękniejsze i najserdeczniejsze słuchowiska z Rzymu.



✱ Wielkie zmiany w ostatnich czasach dokonały się na południu i zachodzie Polski. Dnia 14 marca ogłosiła swą niepodległość Słowacja, natomiast nasi sąsiedzi Czesi przestali istnieć jako państwo samoistne. Również Węgry zajęły Ruś Zakarpacką, osiągając przez to wspólną z nami granicę. (Na fot. Praga, stolica Czech!)

✱ W Hankówce na Podkarpaciu doszukano się nowych złóż gazów ziemnych. Zapasy te według orzeczenia uczonych wystarczą nam na kilkadziesiąt lat.

✱ Pojawiły się nowe znaczki pocztowe na rzecz pomocy zimowej. Ludność nabywa je chętnie, tak że już obecnie z ogólnej liczby 4 500 000 rozkupiono prawie połowę.

✱ Dnia 7 marca obchodziliśmy stuletnią rocznicę urodzin wielkiego pisarza polskiego **Adolfa Dygasińskiego.** Dygasiński umiłował szczególnie przyrodę i wspaniale opisywał życie zwierząt. Najpiękniejszą jego książką to »Gody życia«, które napewno czytaliście wszyscy.

✱ Stolica nasza uzyska w jesieni bardzo ciekawe muzeum. Będzie to tak zwane **Muzeum Starej Warszawy.**



✱ Wielka droga wodna dł. 1 146 km połączy za kilka lat Bałtyk z Morzem Czarnym. Urządzenie jej będzie kosztować 475 milionów złotych. Droga pobiegnie wprawdzie rzekami Wisłą, Sanem i Dniestrem, ale trzeba je będzie pogłębić a nadto zbudować kanał San—Dniestr.

✱ Najczęstszą nazwą miejscowości w Polsce jest **Wola** (43).



Biedak.

— Stefek, nie możesz jeść przecież »święconego« takimi brudnymi rękami!

— Kiedy ja, mamusiu, nie mam drugich rąk...

Opuszczony.

— Karolku, masz przyjaciół w szkole?

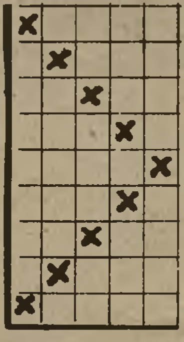
— Nie, tatusiu, jednych ja nie chcę, bo mnie biją, a inni znowu nie chcą mnie, gdyż ja ich biję.

Jak to zrobić?

Załączony obrazek trzeba bardzo dokładnie przerysować na papier. Nie trzeba go wycinać, gdyż zniszczylibyśmy pisemko. Dalej w miejscach kreskowanych obrazek przecinamy. Jeżeli zrobimy to dokładnie, to otrzymamy w ten sposób trzy koła i jeden mały środkowy punkt. Kołami i punktem środkowym musimy teraz obracać tak długo, dopóki nie otrzymamy dokładnie zarysowanej białej ryby.



Łamigłówka.



W kratkach tych wpisz niżej podane wyrazy w takim porządku, by litery umieszczone na miejscu gwiazdek, dały ci rozwiązanie łamigłówki. (Chata, króle, koral, konik, socha, rynek, wiatr, Wilno, wieża).

Ads.

SZCZ. POBOR

Jakie jest stanowisko tego człowieka?

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie . . . . 3.20 zł

Półrocznie . . . . 1.80 „

Kwartalnie . . . . 1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

WIOSNA
WKRACZA NIEŚMIAŁO DO NASZYCH GÓR

Fot. „Światow

